



**Wywiad z Janiną Niżniak, Nowa Zelandia**

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak Pani zapamiętała dzieciństwo spędzone na Kresach?

**Janina Niżniak:** Nie pamiętam zbyt wiele z Polski. Mieszkaliśmy na Polesiu. Moi rodzice byli osadnikami wojskowymi. Mieszkaliśmy w osadzie, ale nie pamiętam jej nazwy. Tato pracował jako gajowy. Mieliśmy sad, trochę bydła, parę kur, świń. Mama zajmowała się domem. Rodzice mieli sześcioro dzieci, cztery dziewczynki i dwóch chłopców. Urodziłam się jako czwarte dziecko w rodzinie. Byliśmy rodziną religijną. Rodzice modlili się z nami. Tatuś nie zawsze, ale mama zawsze.

10 lutego 1940 roku w nocy przyszli Sowieci. Kazali nam się spakować. Dali nam na to pół godziny. Miałam wtedy 6 lat. Jeszcze nie chodziłam do szkoły. Bardzo lubiłam bawić się lalkami, więc chciałam spakować lalki. Rodzice powiedzieli mi, że nie ma czasu na pakowanie zabawek, bo trzeba wziąć ze sobą

ciepłe ubrania i jedzenie. Sowieci zawieźli nas saniami na stację kolejową. Nasz pies pobiegł za nami. Nie wiem co się z nim później stało. Było dużo śniegu, więc może zamarzał.

Pamiętam jak rodzice byli zrozpaczeni. My, dzieci nie wiedzieliśmy co się dzieje. Pamiętam jak żołnierze zamykali drzwi wagonu od zewnątrz. Kiedy pociąg zatrzymywał się na stacji, strażnicy wstawiali do wagonu wiadro ciepłej zupy. W wagonie było nas dużo, jednak zawsze dzieliliśmy się zupą tak, że każdy trochę jej dostał. Jedliśmy suchary i chleb, które zabraliśmy ze sobą.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Zima w 1940 roku była bardzo mroźna. Jak długo jechaliście pociągiem?

**Janina Niźniak:** Tak, była bardzo mroźna. Myślę, że jechaliśmy kilka dni, może tydzień. Nie pamiętam dokładnie. Miałam wtedy sześć lat. Zawieźli nas na posesję, gdzie zamieszkaliśmy w baraku. Był on podzielony na wiele pomieszczeń. Moja rodzina mieszkała w jednej izbie razem z dwiema kobietami i ich trójką dzieci. Dzieci były zmuszane do nauki w rosyjskiej szkole. Szybko nauczyłam się języka rosyjskiego. Byłam jedną z najlepszych uczennic. Prosiłam mamę o lalkę. Tam nawet chleba nie było, co dopiero mówić o lalkach... Mama zawsze mówiła, żeby się modlić do Pana Boga a Pan Bóg ześle lalkę.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Gdzie pracowali rodzice na Syberii?

**Janina Niźniak:** Na początku w lesie. Później tato pracował jako stolarz. Kiedyś powiedziałam koleżankom w szkole, że będę miała lalkę. Pytali mnie skąd dostanę lalkę. Powiedziałam, że modłę się do Pana Boga i on mi przyśle lalkę. Powiedzieli mi, że Pan Bóg nigdy mi nie da lalki i powinnam się modlić o to do Stalina. W baraku wieczorem klękaliśmy do modlitwy. Modliliśmy się do Pana Boga a ja po kryjomu modliłam się do Stalina o tą lalkę. I ani Stalin, ani Pan Bóg nie dali mi lalki. Lalkę dostałam dopiero w Nowej Zelandii na pierwsze Boże Narodzenie.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czym zajmowało się Pani rodzeństwo na Syberii?

**Janina Niźniak:** Moje siostry chodziły do szkoły. Najstarsza siostra nie uczyła się, bo opiekowała się dwuletnim bratem. W pobliżu posesji była wioska. Chodziliśmy od domu do domu i prosiliśmy o jedzenie.

Na posesji zostały posadzone kartofle, kapusta i inne jarzyny. Tato budził nas w nocy, żebyśmy poszły ukraść trzy kapusty czy kilka kartofli. Bałyśmy się iść w nocy, bo wierzyłyśmy w duchy, ale musiałyśmy. Tatusiowi chodziło o to, żeby wykarmić sześcioro dzieci co nie było łatwe na Syberii...

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak traktowali was strażnicy?

**Janina Niźniak:** Wobec dzieci zachowywali się dobrze. Nawet kiedy dzieci w nocy chodziły kraść warzywa to żołnierze wiedząc, że między dorosłymi są dzieci, strzelali w powietrze. Starzy miejscowi Rosjanie byli dobrymi ludźmi. Młodzi, wychowani w systemie komunistycznym byli inni i ich ludzie się bali. Chodziliśmy do lasu zbierać jagody. Moje dwie starsze siostry jeździły do Archangielska sprzedawać je. Niedaleko też było więzienie. Czasem słyszeliśmy strzały. Prawdopodobnie zabijali ludzi...

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy zdarzały się przypadki, że ktoś z mieszkańców posesiołka został zesłany do więzienia?

**Janina Niźniak:** Były takie przypadki. Tatusia i kilku innych mężczyzn zabrali do więzienia. Nie wiem czy za to, że powiedzieli coś na Stalina, czy w nocy ukradli z magazynu trochę chleba. Mama musiała pracować, więc mnie, siostrę i brata zabrali do rosyjskiej ochronki. Tam mieliśmy dobre jedzenie i ktoś się nami opiekował.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Kiedy tato wyszedł z więzienia?

**Janina Niźniak:** Wypuścili ich wszystkich po amnestii.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Został podpisany układ Sikorski-Majski na mocy którego ogłoszono amnestię. W jaki sposób Pani rodzina opuściła posesiołek?

**Janina Niźniak:** Mieszkaliśmy ok. 20 km od Archangielska. Powiedziano nam, żebyśmy nie próbowali jechać na własną rękę. Niedaleko znajdowała się polska placówka. Obiecali, że przyślą po nas transport i zawiozą na stację kolejową. Tak też się stało. Pojechaliśmy pociągiem do Krasnowodzka. Tam czekał na nas statek, którym dopłynęliśmy do Persji.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak przebiegała podróż do Persji?

**Janina Niźniak:** Statek był bardzo przeładowany. Siedzieliśmy jedno przy drugim. Dawali nam puszki konserwowanego mleka.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jakie było Pani pierwsze wrażenie po dotarciu do Persji?

**Janina Niźniak:** Wylądowaliśmy na plaży. Wszystkim zgolili włosy. Musieliśmy przejść przez kąpiel, ze względu na wszy i choroby. Czuliśmy się wolni. To było bardzo przyjemne uczucie.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy razem z Panią byli rodzice?

**Janina Niźniak:** Tato zgłosił się do Armii Andersa. Mama była z nami. Z Pahlevi zawieźli nas do Teheranu.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak długo byliście w Teheranie?

**Janina Niźniak:** Prawdopodobnie kilka miesięcy. Dobrze nas karmili. Zachorowałam na tyfus. Wszyscy myśleli, że nie przeżyję. Mama opowiadała, że kie-

dy przyszła mnie odwiedzić w szpitalu obozowym, koniecznie chciałam napić się wina. Nigdy wcześniej nie piłam alkoholu. Mama zapytała lekarza czy może mi podać wino. Nie miał nic przeciw, bo i tak nie było dla mnie żadnej nadziei. Ku zaskoczeniu wszystkich napiłam się wina i mój stan się poprawił. W Teheranie umieścili mnie w dużym perskim szpitalu, w którym pracował europejski personel. Ciężko chorzy spali na łóżkach a pozostali na podłodze. Ja spałam na łóżku. Otrzymałam ostatnie namaszczenie. Pamiętam jak w nocy szłam na czworaka, bo chciałam się napić wody. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam tam samą nogę. Zemdlałam.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Co to było?

**Janina Niźniak:** Czyjaś sztuczna noga. Mój stan zdrowia poprawił się. Pewna matka siedemnaściorga dzieci przyszła odwiedzić swoją chorą czteroletnią córkę. Powiedziała do pielęgniarki: *Śniło mi się, że moje dziecko umarło i siostra prosiła, żeby przynieść białe ubranko na pogrzeb.* I tak było. Kiedy przyszła, jej córeczka nie żyła.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy podczas choroby modliła się Pani do Boga o ratunek?

**Janina Niźniak:** Nie prosiłam ani Pana Boga, ani Matki Bożej o ratunek, bo byłam za słaba, żeby myśleć o tym. Mama modliła się i płakała nade mną.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Co robiło Pani rodzeństwo w Persji?

**Janina Niźniak:** Mieszkali w zakładzie i chodzili do szkoły.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak to się stało, że Pani rodzina została wysłana do Nowej Zelandii?

**Janina Niźniak:** Nie wiem kto podejmował decyzję o tym, kto pojedzie do Nowej Zelandii. Może dlatego, że było nas sześcioro. Ale były i inne rodziny z sześciorciem dzieci.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak Pani przyjęła wiadomość o wyjeździe do Nowej Zelandii?

**Janina Niźniak:** Byłam bardzo zadowolona, ale też bałam się, bo mówili nam, że tubylcy jedzą białych ludzi. Jak jeszcze mieszkaliśmy w Polsce Cyganka powróżyła mojej mamie. Powiedziała jej, że wybuchnie wojna i wywiozą nas, później pojedziemy za morze do bardzo dalekiego kraju i mama pierwsza umrze. Mama dość długo żyła w Nowej Zelandii. Zachorowała na raka i zmarła. Spełniło się wszystko co Cyganka przepowiedziała mojej mamie.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy pamięta Pani podróż okrętem do Nowej Zelandii?

**Janina Niźniak:** Płynęliśmy sześć tygodni. Dużo osób cierpiało na morską chorobę. To normalne, bo statek kołysze. Amerykańska obsługa bardzo dobrze nas

pilnowała. Byli bardzo uprzejmi. Dawali nam czekoladę. To były już dobre czasy. Chłopcy rozrabiali. Odkręcali śrubki. Mogli przez to ściągnąć niebezpieczeństwo na okręt. Później dowiedzieliśmy się, że torpeda wystrzelona z japońskiego okrętu otarła się o naszą burtę.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Przyłynęliście do Nowej Zelandii 1 listopada 1944 roku. Czy na okręcie spotkała Pani ks. Michała Wilniewczyca, późniejszego kapelana w Pahiatua?

**Janina Niźniak:** Wiem, że ks. Michał płynął z nami. Amerykanie dali nam karty do gry. Jak wysiadaliśmy z okrętu ksiądz zabrał je wszystkim. Powiedział: *teraz będziecie się uczyć a nie grać w karty.*

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jakie było Pani pierwsze wrażenie po przybyciu do Nowej Zelandii?

**Janina Niźniak:** Bardzo podobały mi się domy na wzgórzach. Wydawały się takie małe. Przywitało nas wielu Nowozelandczyków. Przynieśli kwiaty i słodycze. Przybył również polski konsul hrabia Wodzicki z żoną oraz minister Nowej Zelandii. Do Pahiatua pojechaliśmy pociągiem. Dzieci farmerów stały wzdłuż torów i machały do nas. Na stacji dawali nam lody, cukierki, kwiaty, zabawki. Było bardzo przyjemnie.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy jechała Pani razem z mamą i rodzeństwem?

**Janina Niźniak:** Tak. Tato był jeszcze w wojsku w II Korpusie. Walczył pod Monte Cassino. Do Nowej Zelandii przyjechał w 1946 roku.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jakie wrażenie zrobił na Pani obóz w Pahiatua?

**Janina Niźniak:** Pielęgniarki nosiły mundury. Opiekowały się nami. Układały do snu młodsze dzieci. Byliśmy zmęczeni, ale po przespanej nocy czuliśmy się wypoczęci i zaczęliśmy zupełnie inne życie. Świeże powietrze, trawa, pełno kwiatów, bardzo dobre jedzenie. Szybko rozpoczęliśmy naukę. W obozie mieliśmy nawet szpital i dentystę.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Którą klasę zaczęła Pani w Pahiatua?

**Janina Niźniak:** Miałam 12 lat. W Persji ukończyłam dwie klasy. W Pahiatua poszłam do trzeciej klasy. Uczyłam się dosyć dobrze. W ZSRR byłam bardzo dobrą uczennicą. Mieliśmy normalne lekcje: języka polskiego, arytmetyki, geografii, historii. Każda klasa miała swoją nauczycielkę.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy w Nowej Zelandii mieliście lepsze warunki niż w Persji?

**Janina Niźniak:** O wiele lepsze. W Persji było bardzo dobre jedzenie, zwłaszcza owoce. Kiedyś w Persji Szach zaprosił polskie dzieci do swojego ogrodu. Persowie byli bardzo grzeczni.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak zapamiętała Pani ks. Michała Wilniewczyca, który był pierwszym kapłanem w Pahiatua?

**Janina Niźniak:** Był dobry, serdeczny wobec dzieci. Odprawiał Mszę św., spowiadał. Pomagał dzieciom.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy w Pahiatua było dużo sierot?

**Janina Niźniak:** Tak, w większości to były sieroty. Ja byłam w Pahiatua dlatego, że moja mama pracowała tam w pralni.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Jak Pani bracia radzili sobie w Pahiatua?

**Janina Niźniak:** Byli zadowoleni. Później starszy brat wyjechał do szkoły, żeby kształcić się w zawodzie elektryka. Kiedy tato wrócił z wojska, wyjechaliśmy z Pahiatua. Najstarsza siostra wyszła za mąż za Nowozelandczyka. Mieszkali w Wellington. Pomogła nam. Przyjechaliśmy do Wellington. Tato wynajął dom. Jeszcze chodziłam do nowozelandzkiej szkoły St. Marry's.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Gdzie pracowała najstarsza siostra?

**Janina Niźniak:** W szwalni. Później urodziła dziecko i zajmowała się nim. Po dwóch latach rozwiodła się. Zawsze tęskniła za polskimi zwyczajami. Ponownie wyszła za mąż za Słowaka.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Co Pani robiła po ukończeniu szkoły?

**Janina Niźniak:** Tato chciał, żebym zostawiła szkołę. Chciałam wstąpić do zakonu, ale tato mi nie pozwolił. Pracowałam w szwalni. Później przygotowywałam lekarstwa w laboratorium. Dalej mieszkałam z rodzicami i rodzeństwem. Najstarsza siostra po rozwodzie również zamieszkała z nami. Później jedna po drugiej wychodziłyśmy za mąż. Rodzice mieli co roku wesele.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy zachowywaliście polskie tradycje np. na Wielkanoc, Boże Narodzenie?

**Janina Niźniak:** Tak. Moja córka także kontynuuje te tradycje.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Potem Pani wyszła za mąż?

**Janina Niźniak :** Tak. Mąż został zesłany do Niemiec na roboty przymusowe. Po wojnie przyjechał do Nowej Zelandii. Spędziliśmy ze sobą prawie 53 lata. Pomiedzy mną a mężem było 10 lat różnicy. Zmarł w wieku 81 lat. Miał białaczkę. Przez ostatnie trzy dni i trzy noce byłam przy nim w szpitalu. Mieliśmy troje dzieci. Dwie dziewczynki i jednego chłopca. Halinka umarła w wieku 26 lat. Dostała bardzo silnego ataku astmy i zmarła.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Czy Pani dzieci mieszkają w Nowej Zelandii?

**Janina Niźniak:** Tak, w Wellington. Regularnie mnie odwiedzają. Przynoszą mi jedzenie, bo ja już nie gotuję. Mam silne zawroty głowy i problem z nogami. Mam jeszcze sprawny umysł. Jeszcze tego mi Pan Bóg nie zabrał.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Przeżyła Pani bardzo dużo. Co chciałaby Pani przekazać młodemu pokoleniu?

**Janina Niźniak:** Chciałabym, żeby pamiętali, że są katolikami, nigdy nie wyrzekli się swojej wiary i zawsze szanowali innych. W każdym małżeństwie są nieporozumienia, ale wszystko można wyprostować.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Powiedziała Pani o tym, że ważna jest wiara, wzajemny szacunek. Co jeszcze jest dla Pani ważne?

**Janina Niźniak:** Dla mnie ważne jest to, że urodziłam się Polką i Polką umrę. Zawsze mówię do dzieci: nigdy nie wyrzekajcie się swojej narodowości, bądźcie dumni ze swojej narodowości.

**Ks. Andrzej Chibowski:** Dziękuję Pani za rozmowę.